



*** Polsko ***

Polsko, jak Ciebie
znenawidzić musieli sąsiedzi.
Odzyskałaś wolność,
jakby tylko po to,
żeby oprawcy ścięli
kwiat Twojej młodzieży,
w katyńskich lasach.
Radzieccy siepacze
na prośbę gestapo i SS.
Reszta twych żołnierzy w rozproszeniu
wypalała ogień swych serc.

Za sarmacką potęgę,
za lisowszczyków dzikie lwy,
za wschodnią fantazję,
za pępek europy,
gdzieś w poznańskim
lub w kieleckim,
a może w mazowieckim gdzieś.

Zazdrość Kainów tysięcy
dopadła cię na polach wielu krain.
Bo z Ciebie wychodzi
jasny wolności zew.
Bo Bóg Tobie pobłogosławił,
a im troszeczkę mniej.

To wściekłość demonów gnuśności
rozprasza Twych dzieci śmiech.
To znów inteligentne taktyki
próbują przetransmutować je
w niewolników bezduszny sen.
Ileż subtelności cichcem
przetrzebia Twe szeregi.
Ileż skubanych przekupstw,
ileż zdrajców ma na czyją rzecz Cię zdradzać,
ile nienawiści wysublimowanych przykładów
uprzejmie podstępnie się do Ciebie łąsi.
Ile przerwanej pamięci,
ile podeptanej nadziei i chęci.
Nawet ten wiersz
ma wyrwaną z pamięci część.

...

Litwo, Ty wybacz Polsce mej.

* Kotlet z Polski *

Od początku wolność nasza,
jeśli nie wywalczona, a tylko
inteligentnie zorganizowana, oznacza,
że okupant pomysłowo wkracza.

I że tak, czy siak, pracowicie
kraj nasz będzie wypatraszał.
Że sprowadzą sekty i loże,
z których każda według listy
uczciwym Polakom odpowiednio pomoże.

Żeby podgryźć korzenie i żeby sprawić wrażenie,
że ten najpiękniejszy w duszy orzeł,
po dumnych sarmatach wspomnienie,
nic nie może, że świat się z niego śmieje
i że serc już nie ogrzeje.

I że biedna Polska, jak bochenek,
ma się na kanapki przemysłowe dla gości pokroić,
żeby jeszcze łatwiej było skroić
spolaryzowane środowiska do czysta,
chyba, że ktoś zdąży szybko do okupanta przystać.

Lecz gdy zatnie się ten międzynarodowy
kotlet do żarcia kotletów, ten rabunku kombajn...
Lub połamie zęby na własnym śrucie
w zadkach naszej dziczyzny,
wśród rozlicznych uciech.

I jęknie żarłoczny truteń
i zaklnie z wykształceniem
pochodzącym z obczyzny.
Jednym słowem gdy spraw
wyjaśni się skomplikowany obieg.

Wykurzimy obcych interesów gady z ojczyzny.
Gdyż inaczej serca nasze i sumienia żyć nie dadzą rady.
A i rozum, tak precyzyjnie uśpiony, przypomni się lub przyśni.
I nie pomogą na to żadne do mydlenia oczu parady,
gdy tu i ówdzie przypomni się co myśleć,
o ojczyźnie, na tle kolejnej międzynarodowej zdrady.

Wiersz pułkownika Ludwika Domonia

* **Monte Cassino** *

Z gór skalistych wróg twierdzą uczynił i basta,
Zagroził Niemiec drogę do wiecznego miasta.
I dumny, pewny siebie z bezczelna miną,
Twierdził, że niezdojty jest Monte Cassino.
Kpił i naśmiewał się z Francuzów, z Anglików,
Z Jankesów i ze wszystkich swoich przeciwników,
Którzy trzy razy idąc zdobywać na te skały
Wracali, a te skały nadal wrogię stały.
Ale przyszli żołnierze, ludzie tak jak inni,
Z tego, że bez ojczyzny na cały świat słynni,
Ci, co stracili wszystko, co człek stracić może,
Ci, co wiedzieli, że nikt im już nie pomoże,
Ci, których świat obłudny nazwał swym natchnieniem,
Ci, którzy świata tego stali się sumieniem.
Ci, którym tylko serca w piersiach pozostały,
Szczęśliwi, że mścić się mogą, poszli na te skały.
I kiedy w noc majową działa im zagrały,
Ruszyli, szepcząc Polsko to dla twojej chwały.
Za Śląsk, za Hel, za Poznań, Warszawę.
Szli, ginęli za swoją i ludzkości sprawę.
Po siedmiu dniach wiadomość cały świat obiegła,
Że niezdojta twierdza wreszcie w gruzach legła.
A na gruzach chorągiew jest biało czerwona,
Że wreszcie droga na Rzym już jest otworzona.
Po bitwie, jedni naprzód, drudzy zaś zostali.
Ci, co na polu bitwy już wiecznym snem spali.
Ci tutaj pozostali pod obcą opieką,
Bo gdzie pójdą, jak ich ojczyzna daleko.
Leżą w licznej gromadzie dzielni i zwycięscy,
Virtuti Military po środku, nic więcej.
I cisza, góry, skały, przepaści i krzaki
A wśród nich, tak jak wtedy maki, czerwone maki.